Anna Tatiana Koblowska
studentka Akademi im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim

Analiza relacji dorosły – dziecko w kontekście myśli Janusza Korczaka

Słowa kluczowe: relacja dorosły – dziecko, prawa dzieci, potrzeby dzieci, wyrażanie siebie

> Dziecko jest istotą rozumną, zna dobrze potrzeby, trudności i przeszkody swojego życia. Nie despotyczny nakaz, narzucone rygory i nieufna kontrola, ale taktowne porozumienie, wiara w doświadczenie, współpraca i współżycie.
> Janusz Korczak

Czy oby na pewno dziecko nosi w sobie potencjał pozwalający na ocenę potrzeb, trudności i przeszkód? Czy nakazy, rygor i kontrola, tak często zamknięte w słowie dyscyplina, stanowią nieodpowiednie elementy wychowania? Dlaczego wiara w doświadczenie i współpracę na linii dorosły – dziecko są determinantami sukcesów wychowawczych?

Intrygująca relacja. Dorosły i dziecko. Dwie szale wagi. Z jednej strony bogate doświadczenie i wiedza, z drugiej młodość i ciekawość świata. Idealne uzupełnienie. Dziecko zadające pytania i dorosły znający na nie odpowiedzi. Równowaga. Tak bywa. Bywa jednak i tak, że relacja dorosły – dziecko przepełniona jest bólem i goryczą. To młody człowiek pozostawiony bez odpowiedzi na nurtujące go pytania i dorosły, dla którego pogarda względem dziecka stała się rutyną. Tworzy się dysonans, wynikający z braku porozumienia i empatii. Mijają godziny, dni, aż w końcu całe lata wewnętrznego dramatu dziecka. Zagubionego dziecka, które buduje swą dorosłość na chwiejnym fundamencie, złożonym z wyobcowania, zażenowania i braku wiary we własne siły.

Pracując z młodzieżą, towarzyszę jej często w podejmowaniu trudnych decyzji dotyczących wyboru szkoły średniej lub kierunku studiów. Pewna sytuacja była dla mnie konkretną lekcją – lekcją walki o wolność i walki z brakiem wiary w słuszność wyboru młodego człowieka. Jeden z moich uczniów marzył o studiowaniu reżyserii filmowej i telewizyjnej w Łódzkiej Szkole Filmowej. Miał ku temu predyspozycje. Lekkie pióro, wypracowany styl literacki, ujmującą osobowość. Nauczyciele w szkole prowadzili go, pomagali w zdobyciu celu. Wygrywał konkursy humanistyczne, pisał jak to sam mawiał „szkice scenariuszy”[1].

[1] Wypowiedź ucznia

Nagle, jego rodzice uświadomili sobie, że „łódzka filmówka nie jest tylko fanaberią”[2]. Z perspektywy człowieka dorosłego, mamy będącej lekarzem i taty piastującego funkcję urzędnika państwowego, mój uczeń – zmieńmy jego imię na Filip, miał „przestać błaznować i wybrać porządny kierunek studiów”[3]. Nie zapomnę dnia, gdy Filip podzielił się ze mną tym trudnym osobistym doświadczeniem. Jego marzenia i potrzeby na samym wstępie spotkały się z deprywacją. W tej rodzinie nie było dialogu: „Chcesz, to pisz. Chcesz, oglądaj filmy. Ale z tego nie wyżyjesz”[4]. Zakaz, sposób przekazu, brak dialogu wniknięcia w jego potrzeby mogłyby posłużyć za podręcznikowy przykład braku otwartości na dziecko – młodego człowieka. Ustawienie marionetki w postaci dziecka i zaprogramowanie na kanał – MY WIEMY LEPIEJ. Nagle, wszystkie jego sukcesy, nagrody, dyplomy, pochwały ze strony nauczycieli okazały się nic niewarte.

Filip złożył dokumenty na prawo. Zgodnie z wolą rodziców. I po dwóch miesiącach „studiowania” wyjechał do Danii. Nie studiuje reżyserii. Nie studiuje prawa. Nie realizuje swoich marzeń. Nie realizuje też marzeń swoich rodziców. Pracuje, aby – jak to ładnie ujął w jednym z listów mailowych – wrócić do Łodzi „na filmówkę” i pokazać na co go stać.

Myślałam czasem – dlaczego? To naprawdę majętna rodzina. Esteci. Ludzie, którzy cenią sztukę. Dumni z sukcesów syna, a jednak niedający wiary w słuszność wyborów swojego dziecka. Potrzebą Filipa była ciekawość świata, rozwijanie pasji, zdobycie wymarzonego zawodu. Trudnością – studiowanie przez trzy lub pięć lat kierunku, który zupełnie go nie interesował. Pięknie potrafił to zdefiniować, lecz rodzice nie chcieli pochylić się nad jego interpretacją świata.

Jak zatem traktować dziecko? Uznać je za równego sobie kompana i towarzysza rozmów? Czy może jednak jako odbiorcę komend i nakazów? Indywiduum z własnym zestawem cech i emocji, czy istotę łatwą do zaprogramowania przez dorosłych? Czy dziecko ma w sobie potencjał, który pozwala mu być decydentem w sprawie swych potrzeb?

Alice Miller – wielki autorytet w dziedzinie psychologii – w książce *Dramat udanego dziecka* stwierdza: „Dziecko posiada wrodzoną potrzebę, aby od chwili narodzin traktować je z szacunkiem i powagą jako tę istotę, którą w danym momencie jest”[5]. Jak można odnieść te słowa do postawionych pytań? Szacunek. On winien stanowić podwaliny ludzkich relacji, również tych, które budują dzieci. Iistotny jest ich wiek i stadium rozwoju. I trzeba przyznać, dziecku może brakować racjonalnej oceny sytuacji. Nie ma przecież bagażu własnych doświadczeń. Niektóre potrzeby są zatem realne, inne wyolbrzymione lub wyimaginowane, ale szacunek powoduje, że nad każdą z nich warto się pochylić. Zastanowić.

[2] Wypowiedź ucznia
[3] Wypowiedź ucznia
[4] Wypowiedź ucznia
[5] A. Miller, *Dramat udanego dziecka*, Frankfurt nad Menem 1995, s. 13.

Czy to faktyczna potrzeba? Czy jako osoba dorosła mogę i powinnam ją zapewnić? Z czego ona wypływa? Jeśli nawet jest abstrakcyjna, niemożliwa do zrealizowana, niezrozumiała dla mnie, z perspektywy człowieka dorosłego, to warto dojść do źródła. Dlaczego dziecko sygnalizuje takie a nie inne pragnienie? Czasem warto po prostu pochwalić dziecko za szczerość i otworzyć się na dialog.

Bazując na potencjale dziecka, możemy być pewni, że ono czuje i tak jak człowiek dorosły zostało wyposażone w bogaty zasób emocji. Co za tym idzie, na bazie swych wrażeń, określa brak, optimum i nadmiar czynników niezbędnych do swojej egzystencji. Informuje nas o towarzyszących mu stanach. Lęk, obawy, rozdrażnienie, zawstydzenie, ale też radość i euforię oddaje za pomica słów i gestów.. My dorośli usiłujemy częstokroć zahamować i wyprzeć dziecięce odruchy i emocje. Nagle, pojęcia szacunku i powagi stają się obce wobec dziecka. Tak jakby słowa dziecka nie były wiarygodne i wartościowe. Jak podaje socjolog, Paweł Karpowicz w książce „Terapia wewnętrznego dziecka", pytaniami w stylu: „Co się tak do mnie kleisz? Co się tak trzęsiesz i boisz, jakby naprawdę było się czego bać? Dlaczego zadajesz w kółko te same, głupie pytania?"[6] zaprzeczamy potrzebom dzieci i je zawstydzamy. Autor podkreśla nietuzinkowość podejścia Janusza Korczaka, która przejawia się choćby w cytacie stanowiącym punkt wyjścia tego szkicu. Karpowicz prezentuje poglądy tegoż „gorącego orędownika praw dziecka"[7], po czym porównuje je z tezami tak zwanej „toksycznej pedagogiki", gdzie „rodzice są władcami zależnego dziecka, a reagowanie na jego potrzeby jest niewłaściwe"[8]. Młody człowiek, jak trafnie zauważył Korczak „różni się od dorosłych sumą zdobytych doświadczeń". Dziecko , nie zna , walki o byt czy romantycznej miłości, ale któż, jeśli nie dorosły, ma go wprowadzić w ten dojrzały świat? To my – nauczyciele, pedagodzy, rodzice mamy asystować mu w najpiękniejszej podróży, jaką ma do przebycia

Dziecko potrafi określić, wyrazić czego chce. Lekceważone, przestaje jednak pytać, informować, szukać więzi porozumienia. Wspomniana już Alice Miller w książce „Gdy runą mury milczenia" potwierdza powyższe stanowisko: „Tłumienie odruchów i uczuć dziecka jest niszczeniem dziecięcej duszy"[9]. Symboliczną ślepotą na dziecięce potrzeby niszczymy dziecięce jestestwo. Mały mówca staje się małym milczkiem. Pragnienie bliskości przeobraża się w pragnienie dystansu, a potencjalny przyjaciel – dorosły w nieomylnego władcę.

Czy dziecko potrafi ocenić trudności i przeszkody swojego życia? Ono sygnalizuje nam swoje potrzeby. Opisuje je, wyraża ciałem, mimiką. Szczerze, prawdziwie. Bez analizy i filtra – co warto, a czego nie wypada powiedzieć. Z kolei trudności i przeszkody mogą różnić się od sytuacji autentycznej. Ich ocena

[6] P. Karpowicz, *Terapia wewnętrznego dziecka*, Warszawa 2007, s.135.
[7] Ibidem.
[8] Ibidem, s. 153.
[9] A. Miller, *Gdy runą mury milczenia*, Frankfurt nad Menem 2003, s. 57.

jest uzależniona od wieku, charakteru i środowiska dziecka. Im dziecko jest starsze, tym jego zachowania są stabilniejsze i bardziej zrównoważone, co nie oznacza, że dorosły nie musi go wspierać. Dorosły musi być czynnym towarzyszem dziecięcych interpretacji świata. Wspierać. Być. Słuchać. Ocena trudności i przeszkód, z dziecięcej perspektywy, może znacząco odbiegać od rzeczywistości. Nasilone lęki, brak pewności siebie lub też, wręcz przeciwnie, przecenianie swoich możliwości. Wszystkie te elementy dziecięcej oceny rzeczywistości pozwalają poznać psychikę i w pełniejszej mierze wspierać dziecięcy rozwój.

Źródło inspiracji stanowi dla mnie książka Jean Liedloff „W głębi kontinuum". Autorka przez wiele miesięcy żyła wśród Indian z plemienia Yequana. Obserwowała ich spokój i pozytywne nastawieni wobec życia, a co istotne, doszła do wniosku, że korzenie tego stanu ducha leżą w sposobie wychowywania przez nich dzieci. Jedno z najważniejszych – w moim odczuciu – zdań tej książki brzmi: Nie czekając, aż zmieni się społeczeństwo, możemy zachowywać się poprawnie wobec dzieci i dać im zdrową indywidualną postawę, dzięki której będą mogły poradzić sobie z każdą sytuacją"[10]. Indianie z plemienia Yequana traktują dzieci jak równych sobie towarzyszy życiowej wędrówki. Są otwarci i życzliwi. Poświęcają dzieciom czas i uwagę, a skutkiem tego jest harmonia i zgoda panujące w ich wspólnocie.

Zaplanujmy zatem czas na wspólną rozmowę. Na zdrowy dialog, gdzie dorosły wsłuchuje się w pytania i z precyzją konstruuje odpowiedzi. Na dialog, w którym dorosły skupia się, poznaje istotę problemów i dylematów młodego człowieka. Dajmy dzieciom swój czas i uwagę. Spojrzyjmy na kontekst wypowiedzi. Usłyszane zdanie, prośbę osadźmy w otaczających nas realiach. Zdecydujmy się na wspólną interpretację dziecięcej oceny sytuacji.

Wydarzenie z Filipem, niedoszłym studentem szkoły filmowej, skłoniło mnie do wielu refleksji. Szukałam. Konfrontowałam i w podobnych sytuacjach, gdy wybór kierunku studiów ucznia był sprzeczny z wyborem jego rodziców, pozwalam sobie na rozmowy z rodzicami, opowiadając o dwóch osobach: księdzu Janie Kaczkowskim i psychoterapeucie Robercie Rutkowskim. O chwilach z ich życia, gdy mówili o swoich potrzebach, dążeniach, oceniali trudności – czy podołają i obawiali się przeszkód, co wyniknie z danych wyborów.

W „Życiu na pełnej petardzie" ksiądz Jan Kaczkowski, nawiązując do decyzji o wyborze drogi kapłaństwa, przyznał: „Chociaż ojciec nie podziela mojej wiary (…), to mój wybór nie zaważył na naszej bliskości"[11], a w słowach tych czuć ciepło, zrozumienie i empatię. Różnimy się, ale jesteś moim synem i jeśli to słuszne, zgodne z tobą, twoim sumieniem, jestem obok – słyszę ojcowski przekaz. Przekaz bogaty w miłość, wzajemny szacunek i akceptację. W słowa, które tak bardzo nam wszystkim, a szczególnie dzieciom są potrzebne. Niekiedy drobiazg.

[10] J. Liedloff, *W głębi kontinuum*, Warszawa 2010, s. 186.
[11] J. Kaczkowski, P. Żyłka. *Życie na pełnej petardzie*, Kraków 2015, s. 16.

Mgnienie czasu. Jedno krótkie zdanie – szanuję twój wybór, wypowiedziane w chwili, gdy dziecko czuje, że rodzic, nauczyciel nie podziela jego entuzjazmu względem dokonanego wyboru, wycisza, uspokaja. Czy ojciec księdza Kaczkowskiego nie miał osobistych przemyśleń odnośnie decyzji syna? Czy nie widział go oczyma wyobraźni jako dorosłego Jana o poglądach zgodnych ze swymi? Nie wiem, ale podejrzewam, że mógł. Czuł jednak, że dobro syna, to jego dobro. Ta relacja na linii ojciec – syn, uczy mnie. Krzepi. Daje pewność, że można podarować dziecku piękny dar – przestrzeń do wzrastania, możliwość rozwoju i asystę na życiowych zakrętach w jeszcze krótkiej, niepewnej dziecięcej wędrówce. Ta relacja otwiera mnie na dziecięce, młodzieńcze sposoby pojmowania świata. Mogą one być tak inne od moich. Jestem humanistyczną duszą, moi wychowankowie mogą być mi bliscy na polu wspólnych zainteresowań, ale możemy też rozejść się w dwa zupełnie różne kierunki – północ i południe. Wciąż jednak muszę pracować nad swoją postawą. Chcę im pomagać podejmować trudne decyzje, wspierać ich pomysły , nawet jeśli są mi dalekie i obce. Jeśli nawet wydają mi się abstrakcyjne, odrealnione, Jeśli nie mam w sobie automatycznej akceptacji – milczę.. Dzieci każdego dnia tkają nici swych pomysłów, a ja nie chcę niszczyć tych misternych tworów ich umysłów. Młodych i wyczulonych na kpinę, ale też wzrastających przepięknie dzięki słowom otuchy i zainteresowania. Możemy zaplanować, że nasz wychowanek, córka czy syn będzie artystą, lekarzem czy przejmie po przodkach prowadzenie rodzinnej firmy. Nikt nam tego nie zabroni. Możemy snuć wielkie plany, tworzyć obrazy, zapisywać sobie kadry powstałe w wyobraźni i zderzyć się z rzeczywistością. Opór dorosłego, jego „despotyczny nakaz" na nic się zdadzą. Ewentualnie spowoduje pogorszenie lub zniszczenie relacji, być może budowanej latami. Zrozumienie potrzeb dziecka, analiza jego marzeń i pragnień może okazać się ogromną próbą dla dorosłego. Może stać się odpowiedzią na niebagatelne pytania – czy chcę wspierać indywidualny rozwój młodego człowieka, czy stworzyć kalkę swojej osoby? Chcę poczuć się lepiej – silniej, bo delikatne – kruche dziecko, powodowane strachem spełni moje prośby? Jeśli nawet to zrobi, jego historia nie będzie idylliczną opowieścią. Niechaj przykładem posłuży psychoterapeuta Robert Rutkowski.

Co ujęło mnie w jego historii? W swej niezwykle szczerej książce *Oswoić narkomana* podaje: „Byłem bardzo dobrym uczniem. (…) kiedy przyszło do wyboru szkoły średniej, włączył się ojciec – inżynier i pragmatyk. I chociaż byłem stuprocentowym humanistą, zdecydował, że najlepsze będzie technikum. (…) Dzień, w którym się do niego dostałem, mogę uznać za jeden z najgorszych w moim życiu. Znalazłem się w miejscu, którego nienawidziłem. W więzieniu"[12]. Nie pozwolę sobie na stwierdzenie, że ta sytuacja była przełomowa w życiu Rutkowskiego i pchnęła go w stronę narkomanii, ale inna jego wypowiedź może

[12] R. Rutkowski, I. Stanisławska, *Oswoić narkomana*, Warszawa 2016, s. 10.

to sugerować: „Brakowało mi bezwarunkowej akceptacji mojego ojca, który nie umiał okazać, że jestem dla niego ważny”[13]. W tym miejscu, pozwalam sobie na stwierdzenie, że brak wyrozumiałego, otwartego rodzica, nauczyciela czy pedagoga ma olbrzymi wpływ na losy dziecka. Na dokonywane przez niego wybory, podjęte czy też zupełnie nieprzemyślane decyzje. Brak poważnego traktowania dziecka, założenie, że dialog jest bezcelowy, to błędne strategie wychowawcze. Dziecko takie żyje bez mentalnego azylu, schronienia przed problemami szkolnymi, emocjonalnymi, zwykłymi problemami z perspektywy ucznia, syna, córki, wychowanka (czasem tak odległymi dla nas dorosłych). I szuka. Puka do różnych drzwi. Otwiera furtki. Znajduje przypadkowe miejsca, które dają złudne poczucie miłości i bezpieczeństwa. Jego młode jestestwo pragnie zaspokoić najważniejsze potrzeby i gubi się w życiowym labiryncie. Bo nie wie, nie umie. Samotne, pozostawione na drodze tysiąca drzwi i furtek, bezradne dziecko. Dziecko, które nie poddało się zaprogramowaniu. Dziecko, które częstokroć szybciej niż dorosły wie, że życie nie jest matematyką, a ludzie nie funkcjonują w świecie wzorów. Nawet wzorów ludzkiej wyobraźni. Bo każdy ma swoją wyobraźnię i tylko na jej pielęgnowanie i poszerzanie dostał przyzwolenie.

Ktoś może jednak powiedzieć, że dziecko trzeba dyscyplinować – nakazem, rygorem i kontrolą. Czy to dobra droga do osiągnięcia sukcesów wychowawczych? Posłuszeństwa można kogoś i siebie nauczyć. Odrzucić analizę. Wypracować nawyki. Zagłuszać wewnętrzny świat. Jednakże do czego to ślepe posłuszeństwo prowadzi? Po pierwsze, odbieram je jako pewnego rodzaju formę niewolnictwa. Po drugie, usztywnienie, pancerz, które dziecko otrzymuje w danym momencie, a wbrew wszystkim i wszystkiemu i tak zrzuci. Już wiele lat temu, po zakończeniu I wojny światowej Erich Fromm, Theodor Adorno i Max Horkheimer uznali, że „patriarchalny i autorytarny” model wychowania jest modelem obfitującym w nadużycia, przejawy agresji i nienawiści. Badacze ludzkiej natury, specjaliści, ale też ciekawi świata doszli do wniosku, że podejście Korczaka jest trafn i zgodne z Konwencją Praw Dziecka z 1989 roku, w której jeden z punktów wyraźnie mówi, że dziecko ma „prawo do równego traktowania i ochrony przed dyskryminacją”[14].

Jak zatem współpracować z dzieckiem? Jak poddać się nurtowi, mówiącemu o porozumieniu i wierze w drugiego człowieka? Osobiście czerpię inspiracje ze współczesnych metod wychowawczych pojawiających się w psychologii, które zyskują coraz większą sympatię odbiorców – pedagogów, psychologów, nauczycieli, rodziców. To „pozytywna dyscyplina”[15] sięgająca korzeniami Alfreda Adlera, a popularyzowana przez Jane Nelsen w książce o tym samym tytule („Pozytywna

[13] Ibidem, s. 6.
[14] P. Karpowicz, *Terapia wewnętrznego…*, op. cit., s. 155.
[15] J. Nelsen, *Pozytywna dyscyplina*, Warszawa 2015.

dyscyplina"), następnie Marshalla Rosenberga w monografii „Porozumienie bez przemocy"[16]. Jest to ównież forma relaksacji, reprezentowana przez Mindfulness – uważność w formie, a opisana przez Eline Snel w książce „Uważność i spokój żabki"[17], opracowanej specjalnie dla dzieci.

Idee te zachęcają do głębokiego szacunku względem drugiej istoty żywej (w przypadku Eline Snel to zachęta do traktowania dziecka jako równego sobie towarzysza czy rozmówcy, któremu należą się większe pokłady ciepła i zrozumienia), otwartości na inność i tolerancji, ale bez przekraczania osobistych granic. To propozycje pozwalające w dzisiejszym świecie zdominowanym przez powierzchowne kontakty na portalach społecznościowych tworzyć prawdziwe, wartościowe relacje. I co niezwykle istotne, wszystkie metody propagowane są przed środowisko pedagogów. „Uważność" zdobyła aprobatę Holendrów i Belgów – ćwiczenia te stosowane są w szkołach podstawowych. „Porozumienie bez przemocy" ujmuje swa prostotą i uniwersalnością, a „Pozytywna dyscyplina" zmienia również myślenie wielu Polaków.

Minęło wiele lat od momentu, gdy Janusz Korczak wypowiedział słowa będące mottem tego szkicu. Spotkał wielu zwolenników, ale i zagorzałych przeciwników. Pojawiło się wiele pomysłów dotyczących wychowania i relacji z dzieckiem. Poszukiwano złotego środka. Dziś, można śmiało powiedzieć, iż Korczak wygłosił znamienne i prawdziwe słowa. W dwóch zdaniach skumulował kwintesencję wychowania. W lapidarnych słowach streścił opasłe tomy poradników i wszedł w poczet wyjątkowych polskich pedagogów. Janusz Korczak – człowiek renesansu, który zostawił nietuzinkowe przesłanie dla współczesnego człowieka. Wyczulił na potrzeby dziecka, poddał w wątpliwość despotyczny nakaz i skłonił do głębokiej refleksji, którą uczyniłam mottem.

Bibliografia

1. Kaczkowski J., Żyłka P., *Życie na pełnej petardzie*, Kraków 2015.
2. Karpowicz P., *Terapia wewnętrznego dziecka*, Warszawa 2007.
3. Liedloff J., *W głębi kontinuum*, Warszawa 2010.
4. Miller A., *Dramat udanego dziecka*, Frankfurt nad Menem 1995.
5. Miller A., *Gdy runą mury milczenia*, Frankfurt nad Menem 2003.
6. Mol J., *Żyrafa i szakal w nas*, Poznań 2015.
7. Nelsen J., *Pozytywna dyscyplina*, Warszawa 2015.
8. Rutkowski R., Stanisławowska I.A., *Oswoić narkomana*, Warszawa 2016.
9. Snel E., *Uważność i spokój żabki*, Warszawa 2015.

[16] J. Mol, *Żyrafa i szakal w nas*, Poznań 2015.
[17] E. Snel, *Uważność i spokój żabki*, Warszawa 2015.

Analysis of the adult-child relationship in the context of Janusz Korczak's thoughts

Abstract

The article presents the analysis of the adult-child relations on the thought of Janusz Korczak – "The child is a rational being. He knows full well what his needs, difficulties, and obstacles in life are. Needed is not a despotic order, imposed discipline, or distrustful control, but tactful understanding; faith in experience; co-operation and co-existence are the real basis of child care". By the means of the examples from the author's life and literature the right of the child to express their own thoughts, feelings and concerns, as well as signalizing their needs was shown. The importance of treating a child as a person who cannot be underestimated and who requires attention, was highlighted. The attention was drawn to the negative effects of deprivation of child's autonomy and the ability to express oneself.

Keywords: adult-child relation, children's rights, child needs, expressing oneself